

## Czy oświeceni mogli postrzegać historiografię jako literaturę?

### Gra z czytelnikiem w *Historii* Ignacego Krasickiego

SARA ANNA KUSZ

Uniwersytet Jagielloński  
sara.kusz@interia.pl

„Śmiertelnie nudna historia o »człowieku nieśmiertelnym«”

Zarówno „powieść erudycyjna” (Klimowicz 1955: 393), jak i „romans awanturniczny” (Kleiner 1964: 215), dla jednych – współczesna „rozprawa naukowa” (Ziomek 1950: 334, 354), podczas gdy dla innych – „literatura *science fiction*” (Przyrowski 1973: 9). Jak widać, *Historia* Ignacego Krasickiego doczekała się wielu określeń, w zależności od punktu widzenia: bądź to sprzecznych, bądź to ukazujących jej bogactwo. Niestety, wbrew pozorom zainteresowanie badaczy powieścią pozostawało umiarkowane. Wydaje się, że także u współczesnych odbiorców tekst popadł w zapomnienie. Ten rzekomy paradoks łatwiej będzie wyjaśnić, jeśli obok przywołanych intrygujących terminów przypomni się również opinię Paula Cazina, zgodnie z którą: „Nikt dziś nie czyta tej śmiertelnie nudnej historii o »człowieku nieśmiertelnym«” (Cazin 1986: 198).

Przytoczona konstatacja jest efektowna, ale nie przesadzona. Już współcześni z rezerwą podchodzili do trzeciej powieści Księcia Biskupa Warmińskiego<sup>1</sup>. Podczas gdy od samego początku odbiorcy uznawali rangę *Przy-*

<sup>1</sup> Od redakcji: zapis wielkimi literami przyjęty przez Autorkę rozdziału.

*padków Mikołaja Doświadczyńskiego* jako dzieła fundacyjnego dla gatunku w Polsce, zaś *Pan Podstolego* przyjmowali ze szczerym entuzjazmem, to *Historię* nawet znawcy z pewnym zakłopotaniem marginalizowali lub wręcz przemilczali. Na przykład Franciszek Ksawery Dmochowski w mowie upamiętniającej Krasickiego przyznawał: „Daleko jest jednak, aby z tak szczęśliwego planu wyciągnął [Krasicki – S.A.K.] wszystko. Powieść, o której tu mowa, nie była przyjęta w publiczności jak inne dzieła autora. Znać, że mało się jeszcze znajdowało umysłów do czytania takiego dzieła usposobionych” (Dmochowski 1801: 23). Gust czytelników w tym zakresie nie uległ zmianie na przestrzeni wieków i, jak wskazywano, niepochlebna opinia o powieści utrzymuje się także obecnie.

Sam pomysł na *Historię* wydaje się jednak interesujący. Oto w kraju Lugnagianów rodzi się dziecko z okrągłym znamieniem pośrodku czoła, co oznacza jego nieśmiertelność. Nie jest to jednak dobrodziejstwo, ponieważ ludzie z takim piętnem co prawda nie mogą umrzeć, lecz starzeją się jak wszyscy pozostali. Czytelnicy z epoki bez trudu dostrzegali tu nawiązanie do jednej z krain odwiedzonych przez Guliwera, bohatera powieści Jonathana Swifta (Klimowicz 1955: 403). Na myśl mogła przyjść także powieść angielskiej autorki Frances Sheridan o Nurzahadzie, przetłumaczona na francuski w 1769 roku, a po polsku wydana w 1784 roku w Supraślu (Klimowicz 1955: 403-404), czyli pięć lat po dziele Krasickiego, opublikowanym w Warszawie w 1779 roku. Szczęśliwie, główny bohater, Grumdrypp, odnajduje drzewo, którego sok/żywica ma magiczne właściwości: odmładza on sędziwego Nieśmiertelnego tak, iż po pokrzepiającym śnie budzi się on jako kilkunastoletni młodzieniec. Opisany zabieg protagonista powtarza co kilkadziesiąt lat. Kolejne „żywoty” służą mu do gromadzenia doświadczeń, wiedzy, niekiedy bogactwa. Grumdrypp przemierza starożytne mocarstwa, od Egiptu przez władztwo Aleksandra Wielkiego po Imperium Romanum, aby w trzeciej księdze, około VIII-IX wieku, zawędrować wreszcie na ziemię Słowian pod panowaniem Piastów.

Z punktu widzenia czytelnika problem polega na tym, że atrakcyjna w zarysie fabuła w realizacji okazuje się nużąca. Wielokrotnie powtarzane sekwencje korygowania kronikarskich przekłamań, ubolewania nad złymi obyczajami i sceny ponownych odmłodeń szybko stają się monotonne. Szcątkowa akcja okazuje się pretekstem do głoszenia minitraktatów i zaczyna momentami przypominać *Pana Podstolego* w kostiumie historycznym.

Krasicki – rewizjonista, moralista czy postmodernista?

Takie kierunki interpretacyjne, kładące nacisk na dążenie narratora do poznania prawdy historycznej lub uwypuklające jego moralizatorstwo, dominowały przynajmniej w dotychczasowych odczytaniach. Badacze wydobywali z utworu przede wszystkim jego aspiracje rewizjonistyczne bądź dydaktyczne. Jerzy Ziomek pisał na przykład:

Jak powiedziałem, pomysł *Historii* opowiedzianej przez jednego człowieka warunkowały tendencje rewizjonistyczne wobec przekazanej wiekowi oświeconemu wiedzy historycznej. Krasicki podjął w powieści te same zadania, jakie podejmowali historycy w rozprawach naukowych [...]. Zachowując ciągłość pamięci, Grumdrypp wiedzą przewyższa każdego śmiertelnika. Grumdrypp ma więc prawo rezonować. Prawo to daje mu nie tylko długie życie, ale także, czy może przede wszystkim, „nieprzewyciężona ciekawość widzenia rzeczy nowych” i odczytanie z natury rzeczy tak wielkie, jak u żadnego śmiertelnika. Oddał w postaci Grumdryppa Krasicki ukłon w stronę rozumu i osiemnastowiecznej wiedzy (Ziomek 1950: 338).

Po czym uczony dodawał:

Żądny poznania Grumdrypp, który zwiedza rozmaite kraje, próbuje rozmaitych zawodów i poznaje rozmaitych ludzi, jest świadomym nauczycielem wieku oświeconego. Zachowując mniej więcej ścisłą chronologię, opowiada ze swego długiego życia tylko te wypadki i opisuje tylko te postaci, z których dla czytelnika osiemnastowiecznego może wyprowadzić pożyteczną naukę. Zgodnie z zadaniami osiemnastowiecznej historiografii, „nie zasada się nad samymi kresami czasów i różnorodnością dzieł”, ale zajmuje się „roztrząsaniem charakterów”. W ocenie postaci historycznych nie rządzi nim sama tylko pasja rewizjonistyczna. Pochwały i nagany rozdziela zależnie od tego, czy dana postać jest naśladowania godna, czy nie. Wychowawcze kryterium osiemnastowieczne panuje tu wszechwładnie (Ziomek 1950: 341).

Odczytania te współgrają z „duchem epoki”. Jak wiadomo, polskie oświecenie zaciekle walczyło z bajkami i mitami, od których roiała się ówczesna historiografia (Maślanka 1990: 8). Elita intelektualna szczególnie sprzeciwiała się powtarzanym z uporem legendom o sarmackim pochodzeniu i dziedzictwie szlachty. Do rangi jakiejś świętości urastały te bajeczne podania, niech świadczy fakt, że za życia Adama Naruszewicza nie opublikowano pierwszego tomu

jego *Historii narodu polskiego*, obejmującej pradzieje państwa i bezlitośnie rozprawiającej się z krążącymi na ich temat mitami (Bartkiewicz 1979; 63:65). Również zapędy moralizatorskie nie były obce pisarzom stanisławowskim. Nauka „oczyszczonej” historii miała być zajęciem wielce pożytecznym nie tylko ze względu na walory poznawcze, ale również etyczne (Bartkiewicz 1979: 55-57).

W zaprezentowanym ujęciu moralizatorskie ambicje *Historii* stanowiły naturalną konsekwencję jej dążeń rewizjonistycznych. Nieustanne poprawianie bałamutnych dziejopisów, często idealizujących możnych zleceńodawców, skłaniać musiało, zwłaszcza w osiemnastym stuleciu, do pouczania czytelnika. Kiedy na przykład Grumdrypp obala sensacyjne informacje o otruciu Aleksandra Wielkiego i w zamian oświadcza, że przyczyną zgonu władcy było nadużycie alkoholu, to nadarza się doskonała okazja do zganienia pijaństwa, zresztą nie bez nuty humoru, charakterystyczna dla *Księcia Poetów*<sup>2</sup>:

Skorośmy wjechali do Babilonu, moda do dworu weszła pić jak najwięcej. Dworzanie, którzy dla przypodobania się panu karków sobie byli ponadkręcali, widząc, że mógł wiele wina w dobrej ochocie znosić, poczęli wielbić w nim ten nadzwyczajny przymiot szczęśliwego przyrodzenia. Stąd emulacja, kto lepiej pana naśladować potrafi. Jeden dla tej przyczyny wypiłszy duszkiem półtora garnca staro wina umarł na placu, drugi dla zakładu oszalał, ja sam, upiwszy się wielokrotnie, dostałem febry kwartannej; byłbym może maligną przypłacił tej niewczesnej ochoty, gdybyśmy w domu dobrego lekarza nie mieli.

Aleksander, zwycięzca narodów, przyzwyczajony w każdym punkcie do pierwszości, mniemał, iż wielkość jego rozciągała się nawet do pijaństwa. Filip, lekarz ten, który go po owej kąpieli w Cydnie do zdrowia przyprowadził, wszedł raz do sali bankietowej i zaczął nawracać do wstrzemięźliwości Aleksandra. Ten, trzymając w ręku kielich wybornego wina, przedsięwziął nawrócić Filipa. Skończyło się na tym, iż i króla, i doktora od stołu wyniesiono; nazajutrz legli obydwu. Doktor, nieprzyzwyczajony, leżał dwa dni bez pamięci; Aleksander, wyszumiawszy się nieco, zaczął pić w najlepszą, i tak dobrze, iż, powtórnie zaniesiony na łóżko, już z niego nie wstał. Czynił Filip, co mógł, ale przesilony temperament starania jego uczynił płonne. Umarł więc Aleksander, strawiony maligną. Następcy wyznaczyć nie mógł, bo był przez cały czas choroby bez zmysłów i przytomności (Krasicki 1956: 53-54).

<sup>2</sup> Od redakcji: zapis wielkimi literami pozostawiany na prośbę Autorki rozdziału.

Podobne przykłady sprostowań historiografii można mnożyć. Nieśmiertelny wyjaśnia czytelnikowi na przykład „prawdziwą” przyczynę pożaru Rzymu za panowania Nerona czy przedstawia odbrażowane sylwetki filozofów: Arystotelesa, Diogenesa, Seneki.

Co jednak interesujące, rewizjonizm może nie tylko inspirować moralizatorstwo, ale również je wykluczać. Ten, kto zamierza pouczać czytelnika, musi bowiem nierzadko zniekształcać rzeczywistość po to, aby uczynić z niej potrzebne *exemplum*. Dobitnie opinię taką wyraził Wacław Walecki:

A więc nie bezwzględna prawda historyczna jest dla Krasickiego argumentem nadrzędnym, lecz wyłącznie wartości przezeń akceptowane. Jego rewizjonizm polega zatem na „dopasowywaniu” dziejów do pewnej określonej, z góry narzuconej koncepcji ich przebiegu, rozwoju, opisu elementów współtworzących, sprawczych, które pozwalają na ich ocenę (Walecki 1999: 104).

Ten sam badacz zaproponował również niezwykle interesujące, choć kontrowersyjne spojrzenie na *Historię*. Uczony w monografii poświęconej powieści zauważył, że Książę Biskup Warmiński stosuje w swoim dziele techniki, które, przy posłużeniu się współczesną terminologią, miałyby wiele wspólnego z intertekstualnością. Grumdrypp wszak przywołuje teksty bardziej lub mniej znane, aby następnie nadpisać nad nimi alternatywną wersję wydarzeń, poświadczoną autorytetem uczestnika (a przynajmniej obserwatora) opisywanych epizodów. Wydaje się, że można by tu mówić również o palimpseście. W każdym razie chyba właśnie to świadome, a niekiedy i przewrotne, wykorzystywanie materiału literackiego w *Historii* skłoniło badacza do nazwania Krasickiego „klasycznym postmodernistą” (Walecki 1999: 105).

Wskazany tym określeniem kierunek interpretacyjny może sprawiać wrażenie zarówno intrygującego, jak i bezzasadnego. W dalszych rozważaniach odegra on rolę inspirującą. Ze względu jednak na jego kontrowersyjność należy poczynić kilka uwag metodologicznych. Nie ulega wątpliwości, że przyjęta perspektywa jest anachroniczna. Celem analizy nie jest jednak przypisywanie autorowi ani dziełu świadomości, której z oczywistych, czysto chronologicznych względów nie mogli oni reprezentować. Zarazem nie sposób podczas lektury dokonać wzorcowej „redukcji fenomenologicznej”. Odbiorca, jak wskazuje hermeneutyka, jest zawsze konkretną jednostką osadzoną w określonym czasie i przestrzeni. W obecnej kulturze w obowiązującym modelu wykształcenia pewne skojarzenia są nieuniknione lub przynajmniej możliwe. Interpre-

tator ma w tej sytuacji co najmniej dwie drogi. Po pierwsze, będąc świadomym niepożądanych asocjacji, może tropić te niechciane asocjacje i w miarę swoich sił próbować je kontrolować oraz redukować. Po drugie, godząc się na wysokie ryzyko nadinterpretacji (przekłamania, zafałszowania), może usiłować w ostrożny sposób wykorzystać dostrzeżone konotacje po to, aby odkryć w tekście coś, czego wcześniej, być może z powodu stosowania odmiennych narzędzi, nie dostrzegano. W niniejszych rozważaniach zaakceptowano przedstawione zagrożenie i starano się w możliwie umiarkowany sposób podążyć za „postmodernistycznym” tropem.

### Historiografia jako literatura. Instrukcja obsługi powieści

Dopiero po poczynionych uwagach można zastanowić się, stosownie do wypowiedzi zawartej w tytule, czy oświeceni mogli postrzegać historiografię jako literaturę. Rzetelna odpowiedź wymagałaby gruntownej analizy, znacznie przekraczającej ramy niniejszego rozdziału. Refleksja ta musiałaby wychodzić od wyjaśnienia obu terminów. Nie sposób uciec od poczynienia choćby kilku uwag na ten temat. Samo określenie „literatura”, implikujące w rozważanym przypadku skojarzenie z beletrystyką, wobec tekstu osiemnastowiecznego powinno być opatrzone zastrzeżeniem, że pojęcie *belles-lettres* to twór terminologiczny powstały dopiero w pierwszej połowie XVIII wieku. Niewątpliwie w kontekście poruszanego problemu należałoby odnieść się również do retoryki jako wzorcowej sztuki wymowy, obowiązującej wówczas przy konstruowaniu wypowiedzi wyrażanych zarówno w mowie wiązanej, jak i niewiązanej. Byłoby to, jak się wydaje, określenie adekwatne do rozpatrzenia postawionego problemu. Zarazem postrzeganie tekstów określonego pochodzenia jako struktur retorycznych jest w odniesieniu do tamtych czasów po prostu truizmem. Niewykluczone zatem, że w rezultacie przeprowadzonej analizy okazałoby się, że wyjściowe pytanie jest w ogóle nieprawidłowo postawione. Jak wskazywano, nie sposób rozstrzygnąć przedstawionych kwestii w tym miejscu.

Pamiętając o poczynionych zastrzeżeniach, na potrzeby niniejszych rozważań należy roboczo wskazać cel poszukiwań. Punkt wyjścia to założenie, że podczas lektury przekazów historiograficznych dominuje modus poznawczy. Radykalna analiza źródeł historycznych pod kątem literackim jest powszechnie uznawana za dokonanie stosunkowo niedawne (Domańska 1994: 159-160), zważywszy na długą tradycję dyscypliny. Pytanie, czy z załączkami podobnego

krytycyzmu w odbiorze można spotkać się także wcześniej. Jeszcze raz należy przypomnieć, że nie chodzi tutaj o, oczywiście bezzasadne, przypisywanie współczesnej świadomości dawnym dziełom ani o poszukiwanie prekursorów postmodernistycznych teorii, ale o (możliwie rozsądne) wykorzystanie aktualnych inspiracji. W analizowanym przypadku celem byłoby więc odszukanie przykładów, w których zwracano by uwagę nie tylko na wartość informacyjną dziejopisarstwa, ale również na jego postać podawczą: warstwę artystyczną, budulec językowy.

Wydaje się, że tak określony przedmiot poszukiwań łatwo wskazać w *Historii* (por. Piotrowski 2003: 20-21). Już w drugim rozdziale pierwszej księgi narrator, przywoławszy relację Kurcjusza (Kwintusa Kurcjusza Rufusa) o bitwie Porusa z Aleksandrem Wielkim i następnie spotkaniu obu wodzów, dzieli się z odbiorcą następującymi przemyśleniami:

W tym miejscu niech mi się pozwole zastanowić nieco czytelnik nad lekkomyślnością i zuchwałością kronikarzy, którzy rozmowy wielkich ludzi kładą tak, jak gdyby ich byli świadkami, gdy pospolicie takowe rozmowy albo są sam na sam, albo w przytomności dworzan dyskretnych, którzy wiedzą, jak sekreta powierzone chować należy.

Taż sama uwaga służyć może do przemów, które częstokroć w ustach wodzów przed bataliami autorowie kładą. Pełno ich jest w Liwiuszu. Baczny czytelnik nie inaczej je czytać powinien, tylko jak przydatek autora, chcącego pokazać, że nie tylko jest doskonałym dziejopisem, ale i krasomówcą (Krasicki 1956: 50).

Krytyka historiografii przeprowadzona w przytoczonym fragmencie nie budzi wątpliwości. Grumdrypp zauważa, że nie wszystko, co zawarto w kronikach, ma równą wartość poznawczą. W jego rozważaniach wyróżnione zostają rozmowy wielkich ludzi oraz ich przemowy. Narrator wyraźnie apeluje do czytelnika o zachowanie zdrowego rozsądku podczas lektury podobnych wywodów. Jeśli się nad tym chwilę zastanowić, to wydaje się mało prawdopodobne, aby kronikarz asystował władcy na chwilę przed rozpoczęciem bitwy i spisywał każde jego słowo dla potomnych lub aby po latach bez omyłek odtworzył tę orację; a już zupełnie niewyobrażalna byłaby sytuacja, w której monarcha przywołałby skrybę na tajną naradę, aby ten następnie odtworzył jej przebieg w oficjalnie upublicznionym dziele. Skoro zatem tego rodzaju *passusy* są niewiarygodne, to rozum nakazuje uznać je za przykład fantazji autora. Partie retoryczne mają znikomą wartość informacyjną: można je co najwyżej postrzegać jako popis krasomówczy historiografa. Nieśmiertelny niewątpliwie



dostrzega więc zjawisko mieszania warstwy faktograficznej z fragmentami jawnie fikcyjnymi, stara się oddzielić obie płaszczyzny i zachęca odbiorcę do naśladowania jego ostrożności.

Ta funkcja perlokucyjna wydaje się szczególnie znamienna. Apel do „baczego czytelnika” o ostrożną, krytyczną, zdroworozsądkową lekturę tekstu historiograficznego został wyraźnie wyartykułowany. Co istotne, jak wspomniano, fragment ten znajduje się niemal na samym początku powieści (drugi rozdział księgi pierwszej). Tym samym wezwanie to urastać może do rangi swoistej „instrukcji obsługi” *Historii*.

Warto też zwrócić uwagę na kurtuazyjny sposób skierowania przedstawionego zalecenia do odbiorcy. Pozornie to kronikarze zostają zganieni za lekomyślność i zuchwalstwo, zaś w łaski czytelnika bohater wkupuje się apelując do jego baczności. Wydaje się jednak, że tak naprawdę bałamutni dziejopisarze mniej zajmują Grumdryppa niż ci, do których narrator się zwraca i to nie tylko ze względów grzecznościowych. Być może *Historia* to „podchody”, to wyrafinowana gra z odbiorcą, a stawką w tej grze jest coś więcej niż kolejne natrętne upomnienie, aby nie nadużywać alkoholu.

### Historia jako gra z czytelnikiem?

Wśród czczonych przez polską szlachtę legend narodowych do nienaruszalnych świętości należało podanie o Wandzie. Opowieść tę jako pierwszy przekazał mistrz Wincenty Kadłubek. Zgodnie z jego wersją córka Kraka odrzuciła rękę niemieckiego księcia, a następnie spokojnie i sprawiedliwie panowała do śmierci. Dramatyczny wątek rzucenia się władczyni w nurty Wisły pojawił się dopiero w *Kronice wielkopolskiej*. Wariant ten upowszechnił Jan Długosz (Śniadała 2011). Historia zyskała kilka literackich opracowań w okresie staropolskim (między innymi Klemens Janicki, Stanisław Rozjusz, Jan Kochanowski; Łukaszewicz-Chantry 2014). Inspirowała również twórców wychowanych w tradycji oświecenia (na przykład dramaty Tekli Łubieńskiej, Ignacego Dembowskiego, Euzebiusza Słowackiego, Franciszka Wężyka; Maślanka 1990: 140-149). Tak natomiast przedstawia się relacja Grumdryppa:

Córka jego [Kraka – S.A.K.] Wenda, albo Wanda, nie wzgardziła Rytygierem, bo go na świecie nie było. Nie skoczyła z mostu w Wisłę, bo pod Krakowem na łodziach się przewożono; że utonęła, to prawda, ale nie ona była temu winna, lecz przewoźnik



pijany. [...] A choćby i prawda była, że skoczyła dobrowolnie w Wisłę, akcja takowa bardziej politowania godna niż admiracji (Krasicki 1956: 157-158).

Fragment ten skłania do postawienia kilku pytań. Nieśmiertelny, podważając wersje wydarzeń utrwalone w kronikach, zazwyczaj opierał się na swoim autorytecie naocznego świadka, jak to miało miejsce na przykład w przypadku śmierci Aleksandra Wielkiego. Tym razem wiarygodność przedstawionej przez narratora alternatywy została osłabiona wyrażeniem: „a choćby i prawda była”. Z jednej strony, sformułowanie to można traktować po prostu jako potępienie samobójstwa, które pozostaje irrelewantne przy ocenie prawdziwości wersji opisanej przez bohatera. Z drugiej, skoro Nieśmiertelny ustosunkowuje się do obu scenariuszy, to być może wcale nie jest pewny, jak rzecz się miała naprawdę – albo nieco inaczej, fakty pozostają bez znaczenia, bo liczy się tutaj coś innego.

Warto zwrócić uwagę na sposób, w jaki Grumdrypp konstruuje swoją argumentację. Rytygier, imię nadane anonimowemu bohaterowi dopiero przez Długosza, już w XVIII wieku archetypiczny Niemiec, nie mógł istnieć, bo jest konstruowaną przez wiele pokoleń postacią fikcyjną. To spostrzeżenie wymaga jeszcze pewnej wiedzy i znajomości określonych dzieł. Wydaje się jednak, że aby dojść do kolejnych wniosków podawanych przez narratora, nie potrzeba aż tak wysokich kwalifikacji. Raczej łatwo przystać na stwierdzenie, że słowiańska myśl techniczna około VIII wieku nie była jeszcze na tyle rozwinięta, aby tworzyć konstrukcje równie skomplikowane jak mosty. Skoro więc nie wymyślono jeszcze łuku architektonicznego, na wzór Rzymian, to na drugi brzeg trzeba było przeprować się łodziami. Znając natomiast odwieczną narodową przywarę – tutaj drobna złośliwość narratora i kolejny pretekst do moralizowania – można sobie wyobrazić, że niekiedy przewoźnicy uchybiali normom trzeźwości. Argumentacja Grumdryppa zatem, podszyta ironią czy wręcz ocierająca się o czarny humor, jest jednak przede wszystkim oparta na zdrowym rozsądku (por. Ziomek 1950: 340). Narrator wymaga od czytelnika nie tyle erudycji, co krytycznego myślenia. Wspólnota nadawcy i odbiorcy budowana ma być na tej baczności, o którą apelował bohater na początku *Historii*.

Lecz Grumdrypp, jak się wydaje, to nie tylko nauczyciel, który *ex cathedra* głosi swoją lekcję, a następnie wymaga od uczniów, aby ją bezbłędnie wyrecytowali. Jak wskazywano, analizując *passus* poświęcony obecności fragmentów czysto retorycznych w historiografii, Nieśmiertelny traktuje czytelników z kurtuazją. Nie stroni zarazem od humoru czy nawet drobnych uszczypli-

wości. Narrator wydaje się mistrzem wymagającym, ale i w pewien sposób przebiegłym. Trudno podejrzewać, aby ograniczał swoją rolę do prostej i mało efektywnej transmisji wiedzy. Warto zatem zobaczyć, jaki fortel Grumdrypp wynalazł, aby sprawdzić, czy terminatorzy dobrze opanowali wpajane im umiejętności.

Nie wspomniano dotychczas, że narrator bardzo starannie dobiera słownictwo w opowieści. Ogromnie rażą go anachronizmy, od których skrzą się niektóre przekazy historiograficzne. Skoro bowiem Lech miałby przyjąć herb, ten zaś jest wynalazkiem o kilka wieków późniejszym, to bez trudu zakwestionować można legendę o założeniu Gniezna. W interpretacjach skupiających się na rewizjonistycznych aspiracjach *Historii*, demaskatorska pasja bohatera należy do jednego z kilku koronnych dowodów na potwierdzenie stawianej tezy. Warto przytoczyć kilka przykładów tej gorliwości w demitologizowaniu:

Lech, jakem wyżej nadmieniał, człowiek nieuczony, prosty, nie tylko orła za herb sobie nie wziął, ale nawet nie wiedział, co to jest herb; za jego czasów zwyczaj herbów nie był w używaniu (Krasicki 1956: 154);

Na wzór owych niegdyś dwunastu egipskich wodzów przed panowaniem Psammetryka [kronikarze – S.A.K.] nadali Polakom po śmierci następców Lecha dwunastu wojewodów. Wzmianki nawet o tym u nas nie było, nazwisko nawet wojewodów nie było znajome (Krasicki 1956: 156).

Tutaj jednak zadanie odbiorcy dopiero się zaczyna, nie zaś kończy. Uwadze badaczy nie uszedł fakt, że w powieści znajdują się liczne niekonsekwencje w tym zakresie (Walecki 1999: 140). Okazuje się, że czytelnik *Historii* wielokrotnie napotyka określenia terminologiczne nieadekwatne do opisywanej rzeczywistości. O ile taki szczegół jak posługiwanie się miarą stóp i cali w Indiach w IV wieku przed naszą erą może jeszcze nie razić (Krasicki 1956: 48), o tyle innych przykładów nieodpowiedniej nomenklatury nie sposób zbagatelizować. Jeden z dworzan Filipa Macedońskiego nazwany zostaje „podkomorzym” (Krasicki 1956: 55). W odniesieniu do realiów starożytnego Efezu narrator mówi o „ratuszu”, „burmistrzu” czy „starszym nad milicją miejską” (Krasicki 1956: 84). Nic nie stoi też na przeszkodzie, aby w I wieku przed Chrystusem Grumdrypp sporządził „akt grodowy” (Krasicki 1956: 83). Wreszcie utyskiwania pojawiające się w odniesieniu do herbów i urzędu wojewody za czasów Lecha sąsiadują z następującym wyznaniem: „jakem się wkrótce z gazet dowie-

dział, naszego księżęcia Popiela Drugiego myszy zjadły” (Krasicki 1956: 162). Trudno przeoczyć lub zignorować te anachronizmy, skoro narrator jednocześnie żarliwie walczy z podobnymi praktykami i uznaje je za dowód obnażający niewiarygodność przekazu.

W literaturze przedmiotu niekonsekwencje te tłumaczono zazwyczaj pośpiechem, z jakim Księżę Biskup Warmiński pracował nad powieścią oraz niestaranną redakcją. Istotnie, wydanie Michała Grölla nie należało do szczególnie rzetelnych. Wystarczy tu przypomnieć, że utwór jest podzielony na trzy księgi, podczas gdy na karcie tytułowej pierwodruku zapisano *Historia na dwie księgi podzielona* (Klimowicz 1955: 398-399). Niemniej jednak wyliczone anachronizmy są nazbyt liczne, aby przejść nad nimi do porządku dziennego. Narrator, tak wyczulony na obłudę i wytrwale tępiący wszelkie przejawy fikcji historiograficznej, po prostu nie mógł sobie pozwolić na podobną dezynwolturę w swojej relacji. Skoro protestował on przed nazywaniem współpracowników Lecha „województwami”, bo takiego urzędu jeszcze wówczas nie ustanowiono, to tym bardziej powinien się wzdragać przed szafowaniem „podkomorzymi” i „burmistrzami” w odniesieniu do starożytności<sup>3</sup>. Wyjaśnienie odwołujące się do niedbałości wydawniczej jest zatem uzasadnione, ale niezadowolające.

Liczba anachronizmów pojawiających się w *Historii* wydaje się zbyt wysoka, aby położyć je na karb niestaranności czy przypadku. Wobec tego powstaje pokusa, by przyjąć ryzykowne założenie, że narrator świadomie popełniał błędy; że dostrzeżone niekonsekwencje były zamierzone. Warto zastanowić się nad tymi kwestiami. Być może klucz do rozwiązania zagadki, dotyczącej występowania anachronizmów w *Historii*, jest zarazem stawką w grze rozgrywającej się na kartach powieści pomiędzy narratorem a czytelnikiem.

W proponowanej perspektywie dostrzeżone sprzeczności byłyby zabiegami z premedytacją stosowanymi przez narratora. Z jednej strony Nieśmiertelny tropiłby niedorzeczności w historiografii, gromił nierzetelnych kronikarzy oraz wskazywał czytelnikowi, jak rozpoznawać te przekłamania. Z drugiej natomiast narrator nie poprzestawałby na własnym przykładzie, ale również czytel-

<sup>3</sup> Nie neguje się tutaj potencjalnej wartości podobnego zabiegu ze względów poznawczych. Jeżeli przyjąć, że wiadomo, iż w starożytnej despotacji nie mogło być „burmistrzów” w średniowiecznym czy nowożytnym rozumieniu tego słowa, to użycie tego określenia z tym zastrzeżeniem znacznie ułatwiałoby opowieść o antycznej rzeczywistości. Odbiorca mógł bowiem skojarzyć nieznaną mu funkcję z czymś swojskim, zbliżonym, choć nie identycznym, co pozwalało uniknąć wielu drobniagowych, historycznych wyjaśnień.

nika zapraszały do aktywności, być może nawet nieco go zwodząc. Modelowy odbiorca, do znużenia napominany przez Grumdryppa, prędzej czy później powinien obruszyć się na widok pojawiających się w powieści absurdów, krytykowanych nieustannie przez protagonistę i zaprotestować. Tym samym rewizjonizm i moralizatorstwo schodziłyby na drugi plan. To o spostrzegawczość czytelnika, o jego bunt toczyłaby się gra. Nieśmiertelny nie oczekiwałby popularnych elewów, grzecznie siedzących w ławkach – pragnąłby raczej adeptów, którzy zgłoszą sprzeciw wobec sprzeniewierzeń mistrza.

Lekcja udzielana przez Grumdryppa w *Historii* nie byłaby zatem suchym wywodem, ale ćwiczeniem praktycznym. Nauczyciel nie ograniczałby się do wskazywania na swoim przykładzie, jak powinna wyglądać modelowa, krytyczna lektura tekstu historiograficznego, ale zachęcałby lub nawet prowokował swoich uczniów do samodzielnego przeciwiczenia wpajanych im umiejętności. Niekonsekwencje pojawiające się w tekście przestałyby wówczas jawić się jako niepożądane niedociągnięcia, aby urosnąć do rangi kluczowych dla interpretacji utworu fragmentów. Wychwycone sprzeczności byłyby pułapką świadomie zastawioną przez narratora; próbą, na którą wystawia on czytelnika. Od pilności ucznia zależałoby, czy wpadnie on w zasadzkę, czy też zda egzamin i wyjdzie cało z opresji.

### Ku emancypacji ucznia

Grumdryppa można zasadnie postrzegać jako rzetelnego dziejopisa. Wielokrotnie też uzasadniano, że pod postacią historyka kryje się niestrudzony moralista. Być może jednak, jak sugerowano, Nieśmiertelny to również uważny czytelnik i pomysłowy nauczyciel, któremu prawdziwie zależy na opanowaniu przez podopiecznych zadanego im materiału.

Jacques Rancière przypomniał niegdyś sylwetkę dziewiętnastowiecznego pedagoga Josepha Jacotota oraz jego nietypową metodę pedagogiczną (Rancière 2007). *Ignorant schoolmaster* nie dąży do transmisji wiedzy, mającej potwierdzić i umocnić wyjściową nierówność pozycji nauczyciela i ucznia. Zachęca on natomiast podopiecznych do samodzielnych poszukiwań, podczas których jedynie im towarzyszy. Jego założeniem jest równość inteligencji obu stron, celem – emancypacja uczniów. Grumdryppa nie można oczywiście nazwać ignorantem w tym znaczeniu, lecz jako nauczyciel ma on coś wspólnego z opisaną postawą. Łączy ich na pewno szacunek

do podopiecznego oraz chęć jego aktywizacji. Nieśmiertelny – jeśli przystać na stwierdzenie, że pragnie czegoś nauczyć odbiorcę – ucieka się w tym celu do podstępu. Tutaj tkwiłoby źródło pozornych niekonsekwencji w jego wywodzie.

W proponowanym więc ujęciu *Historia* to gra z czytelnikiem. Narrator zwodzi zapatrzoną w niego publiczność: wytyka kronikarzom nierzetelność i wskazuje, w jaki sposób ją wykryć, aby następnie popełniać krytykowane przed chwilą błędy. W ten sposób bohater zamierza zniechęcić odbiorcę do łatwowierności i bezmyślności, a zachęcić go do uważnej i rozumnej lektury. Nieśmiertelny zaprasza czytelnika do wspólnej podróży, lecz co jakiś czas zastawia pułapki. Zmusza ucznia do samodzielnego myślenia, nie zaś bezwiednego polegania na autorytecie nauczyciela. Grumdrypp nie oczekuje od odbiorcy ślepego zaufania, ale współpracy intelektualnej.

Powieść okazywałaby się zatem praktyczną nauką samodzielnego oceniania zdobywanych informacji pod kątem ich rzetelności. W szerszej perspektywie chodziłoby nie tylko o doskonalenie umiejętności lekturowych, ale i o sposób poznawania świata w ogóle. Celem stawałoby się wyzwolenie od naiwnego i zautomatyzowanego poznania, oświecenie, emancypacja. Jeżeli *Historia* byłaby grą, to stawką w tej rozgrywce byłaby nie tyle obiektywna prawda historyczna czy poprawa obyczajów, co raczej nauka ostrożnego, krytycznego, zdroworozsądkowego myślenia.

#### Źródła cytowań

BARTKIEWICZ, KAZIMIERZ (1979), *Obraz dziejów ojczystych w świadomości historycznej w Polsce doby Oświecenia*, Poznań: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

CAZIN, PAUL (1986), *Księżę biskup warmiński Ignacy Krasicki: 1735-1801*, przekł. Michał Mroziński, oprac. Zbigniew Goliński, Olsztyn: Wydawnictwo Pojezierze.

DMOCHOWSKI, FRANCISZEK KSAWERY (1801), *Mowa na obchod pamiętki Jgnacego Krasickiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, miana na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk Dnia 12. Grudnia 1801. roku*, Warszawa: [brak wydawnictwa].

DOMAŃSKA, EWA (1994), 'Biała Tropologia. Hayden White i teoria pisarstwa historycznego', *Teksty Drugie*: 2, ss. 159-168.

- KLEINER, JULIUSZ (1964), *Studia inedita*, oprac. Jerzy Starnawski, Lublin: Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.
- KLIMOWICZ, MIECZYŚLAW (1955), 'Nad „Historią” Ignacego Krasickiego', *Pamiętnik Literacki*: 4, ss. 383-425.
- KRASICKI, IGNACY (1956), *Historia*, oprac. Mieczysław Klimowicz, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- ŁUKASZEWICZ-CHANTRY, MARIA (2014), 'Wanda – Sarmacka Amazonka w poezji łacińskiej w Polsce. Od Jana z Wiślicy do Jana Kochanowskiego', *Terminus*: 1, ss. 71-91.
- MAŚLANKA, JULIAN (1990), *Literatura a dzieje bajeczne*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- PIOTROWSKI, WOJCIECH (2003), 'Horyzonty światopoglądowe „Historii” Ignacego Krasickiego', w: Wojciech Piotrowski, *Studia o prozie*, Piotrków Trybunalski: Naukowe Wydawnictwo Piotrkowskie, ss. 7-29.
- PRZYROWSKI, ZBIGNIEW (1973), *Nowa cywilizacja. Dwieście lat polskiej fantastyki naukowej*, Warszawa: Nasza Księgarnia.
- RANCIÈRE, JACQUES (2007), 'Widz wyemancypowany', przekł. Adam Ostolski, *Krytyka Polityczna*: 13, ss. 310-319.
- ŚNIADAŁA, PRZEMYSŁAW (2011), 'Kim jest Wanda, co Niemca nie chciała? Próba reinterpretacji mitu o Wandzie zawartego w „Kronice Polskiej” Mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem', *Napis*: 3, ss. 227-235.
- WAŁECKI, WACŁAW (1999), *Wieczny człowiek. „Historija” Ignacego Krasickiego i jej konteksty kulturowe oraz literackie*, Kraków: Księgarnia Akademicka.
- ZIOMEK, JERZY (1950), 'Ignacego Krasickiego „Historia na dwie księgi podzielona”', *Pamiętnik Literacki*: 2, ss. 329-372.